Nr. 159. Kraków, Wtorek 14 Lipca 1896. Rocznik XV.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** Kryżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Przesilenie gabinetowe we Włoszech.

Kraków, 13 lipca.

Ustąpienie ministra wojny Ricotti'ego z gabinetu Rudiniego jest do pewnego stopnia niespodzianką, którą w sobotę zgotowano parlamentowi włoskiemu. Jak wiadomo, minister Ricotti opracował projekt reorganizacyi armii w tym duchu, że czynny jej stan zmniejszyłby się o 70 tysięcy żołnierzy w piechocie, o 36 szwadronów kawaleryi i 288 dział. Minister wojny miał tutaj głównie na celu wprowadzenie systemu oszczędności, gdyż finanse państwa skutkiem nieszczęśliwej wojny w Afryce nie były w stanie ponosić olbrzymich kosztów administracyi wojskowej. Projekt Ricottiego był przychylnie przyjęty przez opinię publiczną. Wniesiony przez rząd w senacie, uchwalony tutaj został 13 czerwca 70 głosami przeciw 36. Obecnie wniósł go rząd w Izbie poselskiej, gdzie odesłano go do komisyi, która uchwaliła już przyjęcie jego, i w tym też duchu zredagowany referat wejść miał wczoraj pod obrady Izby.

Aż dotąd przechodził więc projekt przez wszystkie fazy konstytucyjne bez wielkich trudności. Tymczasem w ostatnich dniach zaczęły podnosić się głosy przeciwko projektowi Ricotti'ego, i to właśnie ze sfer większości rządowej. Gabinet odbył w sobotę naradę, na której większością głosów uchwalono odroczyć obrady nad tym projektem w Izbie poselskiej aż do jesieni. W mniejszości, którą przegłosowano, pozostał minister wojny Ricotti i minister robót publicznych Perazzi, którzy też zaraz wnieśli swoją dymisyę. Prezydent gabinetu Rudini wysnuł stąd dalsze konsekwencye i wręczył królowi dymisyę całego gabinetu. Król Humbert powierzył Rudiniemu utworzenie nowego rządu.

Zaraz tego samego dnia odbyły się posiedzenia Izby poselskiej i senatu, na których Rudini złożył oświadczenie o fakcie przesilenia gabinetowego i o swojej misyi co do utworzenia nowego gabinetu. Izba poselska odroczyła obrady na czas nieograniczony, senat do wtorku. Oświadczenie Rudiniego przyjęto w Izbie poselskiej okrzykami: „Niech żyje król!" Podobno z obecnych ministrów ustąpić mają: minister skarbu Colombo i minister poczt, Carmine. Ustąpienie pierwszego z nich wydaje się bardzo naturalne, gdyż projekt Ricotti'ego zdążał przedewszystkiem do ułatwienia dalszej gospodarki finansowej w państwie i układany być musiał głównie w porozumieniu z ministrem skarbu.

Co do charakteru nowego gabinetu to jedno jest rzeczą pewną, że prezydentem jego będzie nadal marchese Rudini, zaś tekę ministrta wojny po Ricottim obejmie najprawdopodobniej generał Leon Pelloux, który jest zdeklarowanym przeciwnikiem obniżania pokojowego stanu armii. Jest to więc tylko chwilowe przesilenie gabinetu, które skończy się jego rekonstrukcyą.

W całym procederze tego przesilenia jest przecież jeden fakt bardzo znamienny. Rudini zajął miejsce Crispiego pod wrażeniem fatalnego pogromu pod Aduą, jako przeciwnik dotychczasowej, zabor[illegible]j polityki kolonialnej; w dalszem zaś następstwie wprowadzić miał możliowe oszczędności do administracyi państwowej. Naturalnie oszczędności zacząć należało przedewszystkiem od armii, przez możliwie najszybsze ukończenie kampanii w Abissynii, a tuż potem przez obniżenie prezencyjnego stanu armii. Najważniejszą więc osobistością nowego gabinetu był minister wojny, któryby godził się na taki program. Znaleziono kandydata w osobie Ricotti'ego, — i spełnienie programu odbywało się bez niespodzianek. Wojnę w Abisynii prawie ukończono; znaczną część siły zbrojnej odesłano z Massawy do domu; projekt wojskowy Ricotti'ego w najbliższych dniach zyskać mógł uchwałę Izby i przedłożonym być do sankcyi królowi.

W tej chwili jednak nastąpił zwrot niespodziany. Ten sam Rudini, który wnosił i popierał projekt Ricotti'ego w senacie, teraz chciał odroczyć obrady nad nim w Izbie poselskiej, dążąc najwidoczniej do wycofania się z sytuacyi. Powiał więc inny wiatr, — jak mówią, z Kwirynału. Kamaryla dworska w ostatniej chwili zmieniła zdanie, może pod presyą mocarstw sprzymierzonych, a najprawdopodobniej ulegając naciskowi sfer wojskowych, dla których projekt Ricotti'ego był bardzo bolesnym już z tego powodu, że tamował awans oficerów na czas nieograniczony, zważywszy że znieść miano 336 kompanij piechoty i 36 szwadronów kawaleryi, przez równoczesne podniesienie stanu liczebnego pozostałych kompanij i szwadronów. A wpływ generalicyi we Włoszech silniejszy jest może niż gdziekolwiek indziej przez to, że bardzo wielu wyższych oficerów zasiada w parlamencie i tem samem oddziaływa na rząd, nie mówiąc już o ich wpływach w sferach dworskich.

Tutaj, zdaje się, leży motyw rozwiązania zagadki. Rudini, który obalił Crispi'ego, jako przywódca opozycyi, zdołał sobie w krótkim czasie bardzo poważną wywalczyć w parlamencie większość. Po rozbiciu skrajnej lewicy, której przywódca Cavalotti stanął w szeregach rządu, rozporządzał Rudini w Izbie większością 232 głosów przeciw 139. Pomimo tego cofnął on najważniejszą część swego programu finansowego, bo projekt zredukowania stanu armii. Jeśli więc zrekonstruowany gabinet Rudiniego, po ostatniem przesileniu, stanie przed Izbą, to charakter jego polityczny będzie odmienny od dotychczasowego, a więc konstelacya stronnictw w parlamencie powinnaby się zmienić.

Nie podobna przesądzać przyszłości; ale na wszelki sposób zwrot w polityce gabinetu Rudiniego, ujawniony w obecnem jego przesileniu, nie pozostanie chyba bez następstw.

Nowy zamach na Niemców.

Polakożercze *Berliner Neueste Nachrichten* odkryły nowy zamach na żywioł niemiecki. Zapisują one ze zgrozą wiadomość z Poznania, że ks. arcybiskup Stablewski zamierza założyć seminaryum dla uczniów szkół średnich, którzy wychowywać się tutaj mają na przyszłych kapłanów polskich. Polakożerczy dziennik pruski oniemiał z przerażenia na tę wiadomość, a przyszedłszy do przytomności, zapytuje ministra oświaty p. Bossego, jakie wobec tej kwestyi zajmie stanowisko, z góry zaznaczając, że gdyby na ten rewolucyjny plan polskiego arcybiskupa się zgodził, to już lepiejby zrobił, gdyby sam przeszedł na katolicyzm, lub ustąpił miejsca katolickiemu ministrowi.

Ciekawy to zaiste przykład równouprawnienia w Prusiech. Niemcom wolno, przy pomocy rządu, zakładać banki i stowarzyszenia, mające pozbawiać ludność polską praw im zagwarantowanych, — Polakom nie ma być wolno za własne pieniądze pomagać młodzieży w kształceniu się na księży. Pomysł ks. arcybiskupa Stablewskiego jest bardzo praktyczny i godny poparcia, chociaż nie jest nowy. Takie „małe seminarya", istnieją np. od dawna we Lwowie: jedno rzymsko-katolickie, drugie ormiańskie. Dały one sposobność wielu biednym uczniom, przeważnie sierotom, do ukończenia szkół średnich. Jeżeli któryś z wychowanków tych zakładów, złożyszy egzamin dojrzałości, wstąpi do seminaryum duchownego i zostanie księdzem, spełni przez to właściwy cel i przeznaczenie „małego seminaryum". Lecz jeśli oświadczy, że nie czuje powołania do stanu duchownego i uda się na inny wydział uniwersytetu, nikt mu z tego nie robi zarzutu. Oba te seminarya, pod bezpośrednim nadzorem arcybiskupów zostające, wydały już wielu bardzo użytecznych obywateli kraju, zajmujących poważne stanowiska w hierarchii duchownej i w świeckich zawodach.

Zamiarowi ks. arcybiskupa Stablewskiego tylko przyklasnąć należy, gdyż jeśli gdzie, to w zaborze pruskim instytucya taka niezbędnie jest potrzebną. U nas w szkołach średnich wystawiony jest często uczeń biedny na nędzę, lecz nie grozi mu przynajmniej wynarodowienie, bo przecież zadaniem szkół naszych być powinno, chociaż nie zawsze ono jest spełniane, zaszczepianie w uczniów ducha narodowego. U nas więc małe seminarya mają wielką wartość, jako schronisko dla biednych uczniów, którzy, mimo zdolności, marnieliby moralnie i materyalnie, gdyby nie znaleźli uczciwej, pomocnej dłoni. Ale w Prusiech uczeń polski, pozbawiony rodzinnego ogniska, narażony jest wprost na wynarodowienie w szkołach, na spaczenie pojęć narodowych wśród rodzin i towarzystw niemieckich.

Dla magnatów polskich, którzy na dwóch z rzędu wiecach katolickich w Galicyi, w pięknych słowach kreślili zadanie chrześcijańskiego obywatela, otwiera się zaszczytne pole hojnej ofiarności na instytucyę katolicką i polską w Poznaniu, którą funduje ks. arcybiskup Stablewski. Może się przecież znajdzie ktoś w kraju naszym, który hojnym datkiem na seminaryum poznańskie odpowie redakcyi *Neueste Berl. Nachr.* na jej obawy o całość państwa niemieckiego!

Muzeum narodowe w Rapperswylu.

I.

Mamy w ręku sprawozdanie zarządu Muzeum narodowego w Rapperswylu za rok ubiegły, świadczące o pomyślnym rozwoju tej polskiej instytucyi poza granicami kraju. Cały pierwszy rozdział sprawozdania poświęcono najważniejszemu wypadkowi w dziejach Muzeum: historyi sprowadzenia serca Tadeusza Kościuszki. Historya to czytelnikom naszym zbyt dobrze znana, abyśmy tutaj powtarzać ją mieli; wspomnimy tylko, że skreślono ją w sprawozdaniu bardzo sumiennie i dokładnie, z należnym dla wielkiego bohatera pietyzmem. Ze sprawozdania o stanie zbiorów muzealnych wyjmujemy następujące szczegóły:

W roku zeszłym 1895 Muzeum zyskało: Monet 81, medali 58, przedmiotów pamiątkowych 57, pieczęci 2, obrazów olejnych 8, miniatur 7, akwarel 19, rysunków oryginalnych 21, rzeźb 9, rycin 575, fotografij 29, dagerotypów 2, rękopisów 334, map 12, kostyum etnograficzny 1, druków 987 (w 1443 tomach i zeszytach).

W d. 1 stycznia 1896 r. stan zbiorów muzealnych i bibliotecznych był następujący: Przedmiotów archeologicznych Muzeum posiadało 348, przedmiotów pamiątkowych 971, monet 5611, medali 1073, pieczęci (przyrządów i odcisków) 426, obrazów olejnych 268, akwarel 101, miniatur 51, rysunków oryginalnych 389, rycin (sztychów, litografij, drzeworytów i t. d.) 7.672, fotografij (dagerotypów, światłodruków) 1.036, rzeźb 211, kamei 292, rękopisów 2.463. tytułów, map 685, nut 1.153, druków 25.508, dzieł w 38.456 tomach i zeszytach.

Z biblioteki wypożyczono nazewnątrz 302 druki i 8 rękopisów, a na miejscu udzielono 223 druków i kilkadziesiąt rękopisów.

Zwiedziło muzeum w roku 1895 osób 2.264. W styczniu było osób 16, w lutym 26, w marcu 33, w kwietniu 169, w maju 268, w czerwcu 277, w lipcu 569, w sierpniu 545, we wrześniu 426, w październiku 165, w listopadzie 77, w grudniu 53. Pod względem miejsca zamieszkania, zaznaczonego w księdze zapisowej, zwiedzających było: z Alzacyi 3, z Ameryki 42, z Anglii 39, z Australii 2, z Belgii 3, z Czech 19, z Danii 5, z Finlandyi 4, z Francyi 193, z Grecyi 4, z Hiszpanii 2, z Holandyi 14, z Japonii 1, z Kurlandyi 2, z Niemiec 309, z Norwegii 2, z Polski 375, z Rumunii 6, z Rosyi 23, z Serbii 8, ze Szwecyi 2, ze Szwajcaryi 1.503, z Węgier 9, z Włoch 54.

W roku ubiegłym pracowało w muzeum 3 urzędników: kustosz, pomocnik kustosza i bibliotekarz. Kustosz zajmował się zarządem muzeum i uporządkował dział „curiosa". Pomocnik kustosza zajmował się uporządkowaniem i katalogowaniem zbiorów numizmatycznych. Pracę tę co do medali, zaczętą w lipcu 1894 r., w zupełności ukończył, sporządziwszy katalog kartkowy medali polskich w ilości 648, medali obcych w związku z historyą polską w ilości 209, razem w ilości 857. Spis medali różnych narodowości bez związku z dziejami naszemi — wykazuje ilość sztuk 216. Co do monet, to dotąd spisano ich sztuk 986. Oprócz tego pomocnik kustosza sporządził księgę chronologiczną i alfabetyczną stypendystów imienia śp. Krystyna Ostrowskiego, rozpoczynając ich szereg od drugiego półrocza 1889.

Sala Adama Mickiewicza w r. 1895 została wykończoną i zbiór przedmiotów w niej zawarty spisany w katalogu kartkowym. Katalog druków mickiewiczowskich wykazuje 418 tytułów, katalog rękopisów 129 tytułów (31 autografów A. Mickiewicza, ułożonych w osobnej tece), katalog portretów oryginalnych, sztychów, litografij i fotografij 208, rzeźb (płaskorzeźb) 8, pamiątek 12.

Wykończony również został „pokój przyjaciół Polski". Umieszczono tam na głównem miejscu w dużej witrynie adres, opatrzony 100.000 podpisów, a wystosowany przez mieszkańców miasta Birmingham w roku 1832 do narodu naszego, chorągiew, ofiarowaną przez młodzież miasta Bostonu naszym powstańcom w r. 1831, biust naszego przyjaciela Larsa von Engeström, ambasadora szwedzkiego w Polsce za czasów sejmu czteroletniego, biust hr. Montalemberta, medale bite przez Polaków na cześć cudzoziemców, sprzyjających sprawie polskiej, pamiątki po obcych ludziach, którzy w r. 1830 i 1863 walczyli w naszych szeregach, portrety: Garibaldego, Lafayet'a, Lamenais'ego, Dudley-Stuarta, Fergussona, Campbell'a, Kossutha, Herzena, Potiebni, Marxa, Antell'a, Franzen'a, Curti'ego itd., wreszcie ich autografy, wyrażające sympatyę dla nas.

Dopełniony został katalog zbiorów Kościuszkowskich, jako odbitka z „Albumu Muz. Nar. t. IV.", wydany w r. 1894. Zawiera on teraz portretów Tadeusza Kościuszki olejnych 8, akwarelowych i rysowanych 12, sztychow. i litograf. 145, fotogr. 31, portretów jego przyjaciół i głównych współpracowników 67, widoków olejno malowanych 9, akwarel (scen z r. 1794) 14, sztychów i litografij 67, rzeźb i płaskorzeźb 17, kameę 1, przedmiotów ręką Tadeusza Kościuszki wykonanych 7. Przedmiotów, które były jego własnością, 29, pamiątek pośrednich 25, biletów skarbowych z r. 1794 szt. 39, map 37, dokumentów 162, autografów T. Kościuszki 36, facsim. 9, kopij 10, materyałów do epoki 50, papierów, tyczących się spadku, krewnych, serca T. Kościuszki, 42.

Jeden z działów bibliotecznych, domagających się najrychlejszego skatalogowania, stanowiły druki stare z wieku XV, XVI, XVII (do roku 1700). Ta kolekcya, zgromadzona prawie wyłącznie z egzemplarzy, wykupionych za granicą na rynkach antykwarskich, zawiera wiele dzieł ciekakawych i rzadkich. Oprócz druków polskich, które zabłądziły na obczyznę, jest tu wiele dzieł obcych, opatrzonych cennymi przypisami Polaków. Przystępując w roku ubiegłym do katalogowania systematycznego tego zbioru, podzielono go naprzód na cztery grupy: na dzieła polskie (i *polonica*), obce z przypisami Polaków, zupełnie obce, i druki z zakresu „Coperniciana", już przedtem zebrane osobno w pokoju imienia astronoma. Dotąd w roku ubiegłym skatalogowano 324 tytułów z działu pierwszego. Cyfra ta nie stanowi jeszcze połowy ogólnej sumy druków polskich (i *polonica*). Same broszury i pisma ulotne, ułożone w porządku chronologicznym zajmują 10 tek znacznej objętości. Inkunabula polskie i obce, z przypisami Polaków, wystawiono wraz z rzadszymi drukami — w gablocie.

Oprócz katalogów kartkowych, bibliotekarz prowadził księgi kancelaryjne, jako to: główny dziennik darów do Muzeum, dziennik kupna, dziennik zamiany, dziennik wypożyczeń, inwentarz druków, dziennik korespondencyj, prowadził korespondencyę i załatwiał czynności ściśle bibliotekarskie.

Kontrolor zwiedził muzeum czterokrotnie.

W połowie sierpnia (od 15 do 19) miał miejsce doroczny zjazd rady muzealnej. W naradach brało udział 8 członków rady i 3 członków korespondentów.

W pierwszych dniach listopada zwiedził muzeum wiceprezes rady, Henryk Bukowski, kierujący urządzeniem zbiorów. Głównym celem jego wizyty była sprawa mauzoleum, w którem ma być złożone serce Kościuszki. W tym samym czasie przybyli do Rapperswylu: wiceprezes, dr. Karol Lewakowski i kontrolor, pułkownik Zygmunt Miłkowski. Ci trzej członkowie rady, wziąwszy do pomocy dwóch artystów-malarzy Polaków, wysoce utalentowanego architektę, rodaka naszego z Paryża i budowniczego miejskiego z Rapperswylu, rozpatrzyli szczegółowo miejsce najbardziej odpowiednie. Izdebka, gdzie tymczasowo zostało złożone serce, nie nadaje się do urządzenia w niej mauzoleum, pomijając inne względy, dlatego, że prowadzą do niej ciasne galerye, których przebudowanie pociągałoby za sobą znaczne koszta, że nie dałoby się tam urządzić osobnego wejścia, niezależnego od wejścia do samego Muzeum, że wreszcie serce Tad. Kościuszki musiałoby na czas restauracyi być stamtąd usunięte. Wybrano natomiast jednomyślnie miejsce na dole tejże wieży na prost pomnika. W tym punkcie dwa wysokie mury otaczające dziedziniec zamkowy schodzą się pod kątem i łączą ze sobą zapomocą frontu półokrągłej wieży. Jeżeli rozszerzyć drzwi prowadzące do jej wnętrza i utworzyć z nich piękne wejście w stylu gotyckim, jeżeli nadto dwa wąskie okna wprowadzą tam światło, to

---

SYN EMIGRANTA.

Skreślił

Andrzej Glaubicz.

4 (Dokończenie).

Tu nie mam dość miejsca, aby opowiedzieć, com widział; odłożę to na później, na teraz dość powiedzieć, że takich, jak ja, było widocznie wielu, gdyż tu i owdzie snuły się rozmaite i najdziwaczniejsze cienie.

Szedłem wzdłuż bulwarów, od czasu do czasu siadając dla wypoczynku na ławce. Długo nigdzie nie zabawiałem, gdyż bałem się, aby mnie policya przypadkiem nie zaaresztowała jako włóczęgę.

Koło pół do drugiej siadłem na ławce, na bulwarze *„des Italiens"*, nie daleko opery. Byłem srodze zmęczony, i za małą chwilkę spałem wbrew mej najszczerszej woli. Musiałem długo spać, nie czułem ani zimna, ani deszczyku, który padał. Obudziłem się pod wpływem silnego targnięcia za ramię. Nademną stał policyant, starszy już człowiek, bo wąs jego był szpakowaty.

— Cóż pan tu robi? — pytał się, patrząc na mnie, zdaje się, z politowaniem.

— Ja?... prawdziwie nie wiem — musiałem głęboko zasnąć; któraż to godzina będzie, proszę pana?

— Czwarta!

— *Eh bien!* dostanę ja burę w domu! Dziękuję panu!

Oddaliłem się szybko, kontent, że policyant inne nie pytał szczegóły.

Skierowałem się ku *„Champs-Elysées"*, a tam, w aleach prawie ciemnych, przepędziłem resztę nocy.

Wypadek nocny nakłonił mnie do wyszukania bezpieczniejszego miejsca na nocleg. To też zaraz po spożyciu herbaty u zacnego dyrektora, któremu nic nie mówiłem o mojem położeniu, udałem się do lasku Bulońskiego. Tam, z miną spacerującego „rentier'a", szukałem pilnie jakiegoś dogodnego miejsca, które mogłoby mi służyć za legowisko. Znalazłem, czego szukałem, z łatwością. Był to cały szereg krzaków przy bocznej jakiejś drodze, gdzie tylko konno przejeżdżano.

Gdy się dostatecznie ściemniło, wsunąłem się pod krzak, jak najgłębiej mogłem. Na rzadko rosnącej trawie rozłożyłem, jako materac, dwa stare numera *„Figaro"*, które miałem w kieszeni surduta. Położywszy się na tem cudownem posłaniu i wsadziwszy pięść pod głowę, próbowałem zasnąć. Byłem młody, krzak zasłaniał mnie dostatecznie od wiatru i rosy, to też sen przyszedł dosyć prędko.

Niestety niedługo cieszyłem się w słodkich objęciach Morfeusza. Obudziłem się pod wrażeniem silnego uderzenia spadającego na mnie ciała. Zachowując milczenie, choć porządnie mnie zabolało, chwyciłem przedmiot, będący przyczyna mego obudzenia. Była to butelka próżna, z której jeszcze sączyło się kilka kropel wina. Sprawca nie musiał być daleko. I tak było w istocie. Tuż przy mnie usłyszałem odkorkowanie butelki i cichy szept kilku głosów. Musiałem być w samym środku bandy nocnych włóczęgów, raczących się winem, zapewne gdzieś skradzionem, a już nie mogłem żadnym sposobem wydostać się z tego niemiłego sąsiedztwa. Myśląc, że najlepszy sposób, aby nie być widzianym, ani słyszanym, jest siedzieć cicho, przylgnąłem do ziemi, wstrzymując oddech.

Nagle, o trzy kroki odemnie, błysnęło światełko; jeden z tych nieznanych mi kolegów pokojowych zapalił zapałkę; gdy ją przysunął do papierosa, mogłem bardzo dobrze rozpoznać jego rysy.

Otóż ta zapałka przywabić musiała innych gości, bo po chwili usłyszałem głos, krzyczący:

— Nie ruszajcie się, gałgany, bo inaczej strzelamy!

Policya! — pomyślałem — i jeszcze bardziej przylgnąłem do ziemi. — Oby mnie tylko nikt nie widział.

— Związać tych łotrów! — dodał ten sam głos.

— Ilu ich jest?

— Sześciu, panie komisarzu! — odrzekł drugi głos.

— To dobrze! żaden nie uszedł. Przetrząśnijcie-no trochę te chwasty — może gdzie jaka gadzina się ukrywa?!

— Masz, dyable, kubrak — pomyślałem. — Ci ludzie gotowi naprawdę mnie aresztować.

Szukano widać, gdyż co chwila gałązka trzaskała; mnie ciarki przechodziły; policyant jeden przeszedł tak blisko mnie, że mogłem go ręką dotknąć, ale — uff! — przeszedł tylko i nic nie widział, choć miał latarkę, a może właśnie dlatego, że miał latarkę. Nareszcie usłyszałem komendę; oddalili się wszyscy i wnet zrobiło się tak cicho, jak w puszczy amerykańskiej.

Odetchnąłem.

Pewny, że już nikt nie przyjdzie, położyłem się napowrót i, dziwna rzecz, znów usnąłem twardo. Obudziłem się dopiero, gdy słońce zaczęło wygrzewać członki moje zesztywniałe.

Po południu, będąc u dyrektora Szkoły, z gazety dowiedziałem się, że aresztowana została banda, która była postrachem przedmieść paryskich.

Wieczór wróciłem znowu do lasu, lecz tym razem wybrałem sobie inne miejsce. Znalazłem tuż obok „Pré Catalan" krzaczki, gdzie miałem wyborną kryjówkę. Pré Catalan jest to rodzaj ogródka w środku Bulońskiego lasu — coś w rodzaju Doliny Szwajcarskiej w Warszawie. Do późnej nocy tam muzyka grywa — więc byłem pewny, że nie będę niepokojony.

Tak istotnie było, gdyż wracałem tam przez 9 nocy, a zawsze dość smacznie, choć „głodno i chłodno" spałem. Chodziłem regularnie po południu do Malinowskiego, aby, z jednej strony dowiedzieć się, czy nadeszły jakie wiadomości z Galicyi, a z drugiej strony, aby spożyć herbatę i rożek, którym zacny dyrektor mnie częstował, i który był przez dni dziesięć jedyną moją strawą.

Nareszcie dziesiątego dnia przybyłem do pana M. wlokąc się ciężko, gdyż byłem bardzo osłabiony. P. Malinowski przywitał się ze mną z radością:

— Chwała Bogu! wszystko dobrze. Pan hrabia S. przysłał pieniędzy na podróż. Możesz jechać, kiedy chcesz. Ale cóż ci to jest?

Radość, zmęczenie, głód, gorączka, która mnie trawiła od dwóch dni, sprawiły, żem zemdlał. Doktor zakładowy był właśnie w szkole; poproszono go, a on oświadczył, na mój wielki wstyd, że potrzebuję pożywienia, gdyż „pacyent prawie umiera z głodu".

Dyrektor patrzał na mnie wielkiemi oczami. Naglony pytaniami, musiałem wszystko mu opowiadać.

— A ty, niegodziwcze jakiś! tego nigdy ci nie daruję. Mogłeś się nie udać do kogo innego, a potem, co cię spotkało u pana X, nie dziwię się, że bałeś się gdziekolwiek o wsparcie prosić, lecz mnie, mnie, twemu dyrektorowi, nic nie powiedzieć! to skandal! Zasługujesz na karę, czekaj, nie minie cię.

Przywołał służącego, kazał mu iść do hotelu, gdzie mieszkałem, zapłacić rachunek i przywieźć rzeczy do hotelu *„des Nations"*. Ten hotel stał w pobliżu szkoły.

— Pójdziesz do hotelu, położysz się i nie wstaniesz aż za dwa dni — oświadczył dyrektor.

— Ależ... chciałbym zaraz jechać!

— Tak!? pojedziesz za trzy dni. Jesteś pod moją kuratelą. Jeżeli masz coś do załatwienia w Paryżu, poproszę pana Kozikowskiego, żeby ci to zrobił.

. . . .

Trzeciego dnia wyjeżdżałem z Paryża, żegnany przez dyrektora, jak przez ojca. Rozczulił się poczciwiec, ja także łez nie mogłem powstrzymać; niestety te łzy były wyrazem przeczucia, gdyż p. Malinowskiego już widzieć nie miałem.

miejsce to odrazu stanie się bardzo piękną świątynką, dla wszystkich dostępną. To Mauzoleum na dole znajdować się będzie na jednym poziomie z cmentarzem katolickim, który rozciąga się tuż za murem wieży. Przed wejściem o dziesięć kroków znajduje się pomnik, na którym właśnie od strony tego wejścia widnieje napis: „Konfederacya barska 29 lutego 1768 r., Konstytucya 3 maja 1791 r. i wojna o nią. Wojna o niepodległość 24 marca 1794 r.“ — itd. W górze — orzeł odlatujący ze szczytu kolumny stanie się jeszcze bardziej wymownym symbolem. Będzie on wówczas, gdy drogie serce tam złożone zostanie, jak gdyby wyrazem wiary naszej i nadziei, że kiedyś je stamtąd, z czasowego schronienia do Polski zaniesiemy.

To miejsce tak piękne i ciche, otoczone ze wszech stron odwiecznemi, szaremi murami, po których bluszcz pełza i dzikie wino zwiesza się długiemi festonami, według ogólnej opinii, najbardziej jest odpowiednie na spoczynek serca bohatera. Roboty około Mauzoleum są już w pełnym toku. Teraz pozostaje nam tylko gorąco polecić uwadze rodaków odezwę, którą wydaliśmy niedawno i prosić o wypełnienie „Listy składek“ do niej załączonej. Na Mauzoleum Kościuszki zebrano do 9 kwietnia b. r. 2259 fr. 37 ct.

Przegląd polityczny.

Kraków, 13 lipca.

Wynik wyborów ściślejszych w okręgu świeckim w Prusach Zachodnich między kandydatem polskim a niemieckim nie jest jeszcze dokładnie znany, ale wedle dotychczasowych wiadomości zwycięztwo Polaków zdaje się zapewnionem.

Gazeta Toruńska podaje z miejscowości Świecie następującą wiadomość telegraficzną:

„Dotąd nadeszły tu wiadomości o wyniku wyborów dopiero z najważniejszych okręgów. Rezultat dla naszego kandydata bardzo korzystny, bo naliczono dla niego przeszło 800 głosów więcej, niż dla przeciwnika. Oddano głosów na Jaworskiego 2.135, na Holtza 1.230. Ze wszystkich stron nadchodzą skargi na nadużycia, jakich dopuszczali się nasi przeciwnicy.

„Nowe. Dziś oddano głosów 588 i jeden na Holtza nieważny. Jaworski otrzymał 325 (dnia 25 czerwca 274), Holtz 262 (201).

„Podgórze (Unterberg) Jaworski 74 (60), Holtz 71 (55). Trzy głosy na Jaworskiego unieważniono.

„Wiry, Jaworski 9, Holtz 9.

„Dąbrówko. W dzisiejszych wyborach padło w okręgu wyborczym Budyń 21 głosów (18) na polskiego, a 23 głosów (19) na niemieckiego kandydata. — Starym zwyczajem działy się nam krzyczące niesprawiedliwości, o których później.

„Parlin. Jaworski 62 (56), Holtz 42 (42).

„*Gesellige*, przewidując klęskę naszych przeciwników, zapowiada, że parlament wybory unieważni z powodu użycia starych list wyborczych“.

Rzecz więc przedstawia się dla polskiego kandydata znacznie korzystniej, niż w piątek donosiło berlińskie *Biuro Wolffa*.

Z Paryża.

Na ostatniem posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych dep. Dejeante postawił wniosek o amnestyę dla przestępców politycznych i robotników, skazanych z powodu strejków. Po wyjaśnieniach prezydenta ministrów Méline'a, nagłość wniosku Dejeante'a została odrzucona 325 głosami przeciw 171.

Pourquery de Boisserin interpelował w sprawie ruchu rewolucyjnego na Madagaskarze. Minister kolonij Lebon w odpowiedzi na interpelacyę wyjaśniał położenie na Madagaskarze i środki zarządzone dla zaprowadzenia tam porządku. Izba przyjęła do wiadomości wyjaśnienia ministra, poczem sesya parlamentarna zamknięta została dekretem prezydenta republiki, odczytanym przez Méline'a.

Książę Henryk Orleański czyni propozycyę, ażeby myśl postawienia pomnika mrgr. Morès'owi, który niedawno zginął w Afryce, rozszerzono w ten sposób, by postawiono pomnik wszystkim francuskim badaczom Afryki, którzy zginęli, jako ofiary swego zaszczytnego zadania; pomnik więc byłby poświęcony pamięci Massie, Martina, Dutreuila de Rhins, Crampela, Flatters'a, Uzès'a, Mullera i wielu innych mniej znanych. W takiem przedsięwzięciu mogliby wziąć udział nietylko antisemici, czyniący ze sprawy pomnika Morèsa środek agitacyi politycznej, ale wszyscy patryoci francuscy, a Rada miejska mogłaby ze swej strony dać plac, na którym pomnikby stanął.

Figaro ogłasza szereg interviewów z reprezentantami obcych mocarstw w Paryżu. W ostatnim numerze znajdujemy rozmowy z Munir-bey'em i z Goraszaninem. Z zapatrywań Munir-bey'a zasługuje na uwagę jego zdanie, że ruch macedoński nie ma w istocie żadnego znaczenia, gdyż istnieje więcej raczej w Bułgaryi, a nie w samej Macedonii. Goraszanin także mówił o Macedonii, o rzekomem porozumieniu się Serbii, Bułgaryi i Grecyi celem podziału Macedonii, wyraził się Goraszanin, iż pogłoska ta jest wręcz nidorzecznością.

KRONIKA.

Kraków, 13 lipca.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Franciszka Dobrowolskiego odprawi się w środę 15 b. m. o godzinie 9 rano w kościele księży Zmartwychwstańców, przy ulicy Łobzowskiej.

Do wiadomości polskich socyalistów. Znakomity współczesny historyk polski, p. Tadeusz Korzon z Warszawy, nadesłał na nasze ręce pismo, które bez wszelkich komentarzy uważamy za obowiązek ogłosić, z tem jedynie nadmienieniem, iż autor tylu świetnych prac i badań historycznych, wysoko bardzo ceniony, lecz widocznie błędnie rozumiany przez część młodzieży, poświęcającej się studyom historycznym, pismem tem dokumentuje bardzo stanowczo swoje własne poglądy społeczne i udowadnia, iż nie inne wygłaszał wielki a tak słusznie czczony przez nas Joachim Lelewel.

Oto pismo p. Tadeusza Korzona:

„Szanowny Panie Redaktorze! Dowiaduję się od przejezdnych, że w dniu 1 lipca b. r. na wieczorze urządzonym ku czci Joachima Lelewela, po odczytaniu wyjątków z nadesłanego przezemnie „Poglądu na działalność naukową“ tego wielkiego historyka, pewna nieznana mi gromadka uczestników obchodu śpiewała pieśń socyalistyczno-rewolucyjną „Czerwony sztandar“.

„Jest to dla mnie przykrą niespodzianką wobec ducha i wyrazów zaproszenia, jakie otrzymałem od kółka historycznego, a zniewagą dla Lelewela, który znosząc głód, zimno, ubóstwo, dotkliwsze niż najuboższy z robotników dzisiejszych, zajmując się od lat młodych do późnej starości losami ludu pracowitego, głosząc i praktykując zasady demokracyi ówczesnej: napisał przecież 19 grudnia 1850 r. **„Przeklęty to socyalizm, komunizm“** (*Listy... do rodzeństwa pisane. Poznań. Zupański, 1879, t. II, str. 344*).

„Wiadomo, jak stanowczo i bezwzględnie wypraszał ze swej izdebki przybyszów, którzy przestępując próg, ośmielali się obrażać jego cele życia; dziś ja zastąpić winienem zmarłego w oświadczeniu, że ten „Czerwony sztandar“ nie był i nie mógł być jego sztandarem.

„Wdzięczny będę każdemu pismu polskiemu, które niniejszą protestacyę moją powtórzyć zechce.

„Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć wyrazy wysokiego poważania. *Tadeusz Korzon.*

Warszawa, dnia 9 lipca 1896 r.“

Na budowę szkoły polskiej w Biały pierwszy festyn w tym sezonie odbył się w Szczawnicy d. 8 bm., dzięki inicyatorom pp. A. Bazalowi i prof. Zgutowi. Do uświetnienia przyczynili się, nie szczędząc trudów i pracy, panie Święcicka i Zielonkowa, oraz panowie Doberski, Szalay i inni.

Czysty dochód, po potrąceniu kosztów i wydatków, wynosi 88 złr. 34 ct., za sprzedane cegiełki zamiast biletów wstępu 32 złr. Ogólną sumę, wynoszącą 120 złr. 34 ct., złożono krakowskiemu Kołu pań na ręce sekretarki.

Zarząd krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do powiększenia funduszu budowy szkoły polskiej w Biały.

Zjazd chirurgów polskich otworzono dzisiaj w nowem *Collegium medicum*. O godzinie 9 rano zebrali się uczestnicy Zjazdu w bardzo pokaźnej liczbie. Z zagranicy przybyli dr. Kader z Wrocławia, dr. Nieciuński z Paryża, dr. Drobnik z Poznania, nadto zjechali się prawie wszyscy prymaryusze szpitalów galicyjskich i bardzo wielu lekarzy z Królestwa, z Poznańskiego i z Galicyi. Po zebraniu się w sali operacyjnej kliniki chirurgicznej, przewodniczący zjazdu prof. Rydygier otworzył Zjazd przemową, w której zaznaczył stały rozwój chirurgii polskiej, stałe zwiększanie się ilości i jakości pracowników na tem polu chirurgii. W gorących słowach oddał następnie prof. Rydygier hołd pamięci Franciszka Jawdyńskiego a obecni wysłuchali tej przemowy stojąc.

Przystąpiono następnie do wyboru prezydyum. Wybrano jednomyślnie prof. Rydygiera przewodniczącym, prof. Obalińskiego zastępcą przewodniczącego, prof. Trzebicky'ego skarbnikiem, docenta Bossowskiego sekretarzem. Do komisyi kontrolującej weszli dr. Surzycki i dr. Ciechanowski. Jako prezesów honorowych wybrano dra Wehra ze Lwowa, dra Rumszewicza z Kijowa, prof. Jordana, dra Bogdanika, a na zastępców dra Madejskiego, Wysockiego, Żołędziowskiego i Barącza.

Wykłady rozpoczął prof. Kostanecki odczytem o przetokach skrzelowych. W dyskusyi nad tym pięknym wykładem, który słuchacze przyjęli gromkiemi oklaskami, wzięli udział pp. prof. Jakubowski, dr. Drobnik i Barącz.

Następnie prof. Rydygier wypowiedział kilka słów o surowicy Emmerich-Scholla, oświadczając, że otrzymał przy używaniu tejże bardzo złe wyniki. W dyskusyi zabierali głos dr. Kader i Bossowski. W dalszym ciągu dr. Klecki wygłosił rzecz o roli nerek w zakażeniu krwi.

Dr. Wehr ze Lwowa mówił o opatrunkach srebrnych i przedstawił cały szereg prób bakteryologicznych, które wykazują, że opatrunek srebrny zalecany przez Crede'go wcale nie jest lepszy, a może jest gorszy od dawnych sposobów opatrywania. W dyskusyi dr. Trzebicky, Kryński i Uhma potwierdzili zdanie prelegenta.

Prof. Obaliński przedstawił preparat wyciętego żołądka wraz z wielką częścią poprzecznicy. Wypadek ten uwieńczony był pomyślnym skutkiem. W dyskusyi przemawiał dr. Kader. dr. Bogdanik mówił o postępowaniu przy przepuklinach uwiązgniętych.

Dalsze obrady odbędą się dzisiaj po południu.

Wiadomości osobiste. Dyrektor kolei państwowej p. Kolosvary wyjechał na krótki urlop za granicę.

Jubileusz 40-letniej służby zawodowej p. Aleksandra Dawidowskiego, dyrektora urzędu pocztowego w Krakowie, obchodzili uroczyście tutejsi urzędnicy poczty. Onegdaj zgromadzili się urzędnicy poczty, telegrafu, manipulantki, oraz służba pocztowa w sali klubu pocztowego o godz. 12 w południe. Sala była gustownie ozdobiona. Gdy wprowadzono jubilata, przemówił pierwszy imieniem urzędników p. Osika, starszy kontrolor, podnosząc zasługi jubilata, jako przełożonego tak wielkiej instytucyi, i wręczył mu pierścień pamiątkowy, dar urzędników. Następnie przemawiała p. Florkiewiczówna imieniem manipulantek pocztowych i wręczyła jubilatowi śliczny bukiet i wazon. Reprezentant lwowskiej dyrekcyi poczt radca p. Stoegbauern witał jubilata w imieniu radcy dworu p. Seferowicza i całej dyrekcyi. Dalej przemawiali jeszcze p. Engel, nadzarządca, imieniem urzędu na dworcu, p. Muchowicz, reprezentant urzędu podgórskiego, oraz najstarszy wiekiem listonosz w imieniu całej służby krakowskiej.

Imieniem klubu pocztowego przemówił p. Poller, wręczając śliczną etażerkę od członków klubu. Wzruszony serdeczną owacyą, dziękował jubilat wszystkim.

Wieczorem o godz. 8 odbyło się w salach kasyna powszechnego wspólne koleżeńskie zebranie i uczta na cześć jubilata. W uczcie wzięli udział prócz tutejszego grona urzędników poczt i telegrafów, reprezentant lwowskiej dyrekcyi radca Stoegbauer, wrocławski dyrektor poczty p. Ziołecki, naczelnik poczty na dworcu p. Engel, zarządca poczty w Buczaczu p. Czaczka, p. Gackiewicz, zarządca w Oświęcimiu, i wielu innych. Przy dźwiękach kapeli wojskowej pułku 56 zasiadło około 150 osób do suto zastawionych stołów. Ucztę tę przeplatały liczne toasty. Rozpoczął je p. radca Stoegbauer imieniem dyrekcyi i w krótkich słowach podniósł zasługi jubilata, jego wytrwałą i sumienną pracę i stawił go za wzór dla młodszych urzędników. Wzruszony do głębi jubilat podziękował za dowód uznania jego działalności. Dziękował dalej p. Dawidowski za uznanie, jakie mu okazał radca dworu p. Seferowicz, wysyłając reprezentanta i telegram gratulacyjny i wzniósł toast na cześć dyrektora poczt, radcy Seferowicza. Toastowano dalej na cześć cesarza, ministra handlu, szefa sekcyjnego Obertranta, radcy p. Stoegbauera i krakowskiej starszyzny. Przemawiali jeszcze pp. Hickiewicz, Sieber, Milli i wielu innych, między którymi p. S. Lewicki po rusku.

Orkiestra wojskowa grała przez cały czas utwory stosowne do okoliczności, między innemi odegrała „Wieniec polski“ Siebera i tegoż utwór polkę „Sztafetę“. Obydwa utwory oklaskiwano. Cały obchód odznaczał się serdecznym nastrojem licznie zebranych.

Bezrobocie robotników budowlanych rozpoczęło się dziś w Krakowie. W bezrobociu uczestniczą murarze i cieśle wraz z pomocnikami. Jak wiadomo, Stowarzyszenie budowniczych oświadczyło, iż nie może uwzględnić postawionych ze strony robotników warunków, zakomunikowanych odezwą bezimiennego komitetu strejkowego. Oprócz robotników budowlanych strejkują dotąd robotnicy kamieniarscy i stolarscy w Krakowie. Ciężką i straszną jest odpowiedzialność tych ludzi, którzy, nie bacząc na opłakane ogólne stosunki materyalne w mieście i kraju, podżegają do strejków wówczas, gdy i tak znaczna liczba robotników, pomimo chęci do pracy, nie mogła jej znaleźć. Kłamstwu, że po strejku wszystkim będzie lepiej, wierzą lekkomyślni i krótko widzący i narażają siebie samych i swoje rodziny na dotkliwe straty. Tymczasem nawet po najpomyślniejszem dla strejkujących załatwieniu sprawy, znajdzie się i nadal wielu robotników całkiem bez pracy, przedsiębiorcy bowiem zniewoleni do zastosowania się do żądań bezimiennego komitetu strejkowego, będą musieli zmniejszać liczbę robotników dotychczas u nich zatrudnionych.

Wycieczka członków kasyna powszechnego, która się odbyła wczoraj na Bielany przy pięknej pogodzie, powiodła się w całem znaczeniu słowa świetnie. Komitetowi zabawowemu należy się uznanie za mile spędzone chwile. O godz. pół do drugiej po południu nastąpił odjazd z Krakowa parostatkiem „Wawel“, który ciągnął za sobą trzy wielkie galary. Na pierwszym galarze przygrywała orkiestra wojskowa. Na Bielanach bawiono się nader ochoczo, tańczono do 8 wieczorem. Powrót do Krakowa odbył się częścią statkiem parowym, lecz większość zebranych odpłynęła galarami o godz. 9 i przybito do brzegu u stóp Wawelu o godz. 11 w nocy. Przez cały czas trwania jazdy oświetlono galary ogniem bengalskim i pochodniami. W wycieczce wzięło udział przeszło 200 osób. Parostatkiem kierował kapitan p. Bruszewski. Za pozwolenie użycia statku uczestnicy wycieczki składali podziękowanie tutejszemu starostwu.

„Lili“, znakomity wodewil Hervego, kompozytora „Nitouche“, ukaże się na scenie teatru letniego po raz pierwszy jutro we wtorek z panią Bronikowską w roli tytułowej, po raz drugi we środę z panią Kliszewską. Wodewil ten, zakrawający więcej na operetkę, cieszył się olbrzymiem powodzeniem i grany był po kilkanaście razy z rzędu na scenie łódzkiej, warszawskiej i poznańskiej.

Miła wiadomość o twórcy pomnika Mickiewicza w Krakowie. Głuchą ciszę o osobie p. Teodora Rygiera i bardziej ważną dla nas wiadomość o dalszych losach budowy pomnika dla Mickiewicza w Krakowie przerywa rzymski korespondent *Kuryera Warszawskiego* doniesieniem, iż rzeźbiarz Teodor Rygier, a raczej jego żona, odbierają od kilku dni telegramy i listy kondolencyjne z powodu fałszywej pogłoski, jakoby Rygier umarł. W istocie umarł jego przyjaciel, rzeźbiarz Włoch. Rygier żyje i wyjedzie w tych dniach na letnie mieszkanie, poczem wraca do robót około pomnika.

Komitet budowy pomnika obiecał się zebrać w Krakowie w pierwszych dniach b. m. Wobec wiadomości, iż p. Rygier jedzie na letnie mieszkanie, a potem będzie pracować około pomnika, członkowie komitetu chyba nie mają potrzeby fatygować się obradami nad tą sprawą. Czekał naród tyle lat, może poczekać i dłużej.

Górą Krakowiacy! Oddział kolarzy „Sokoła“ lwowskiego urządził wczoraj w niedzielę o godz. 3 po południu wyścig na odległość 70 klm. na gościńcu rządowym ze Lwowa ku Przemyślowi przez Zimną Wodę, Gródek do Rodatycz 35 klm. i z powrotem. Zapisanych było 13, stanęło 9. Czas z powodu złego stanu drogi i błota wyznaczono 3 godziny 45 min.

Pierwszy przybył do mety w dobrym stanie druh Kostański Józef o godz. 3 m. 5, członek oddziału kolarzy „Sokoła“ krakowskiego i otrzymał I-szą nagrodę honorową: złoty medal.

Drugi Komuniewski Seweryn przybył o godz. 3 min. 17, członek oddziału kolarzy „Sokoła“ krakowskiego i otrzymał II-gą nagrodę honorową: medal srebrny większy.

Trzeci Wissmüller Jan przybył o godz. 3 min. 41, członek oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego i otrzymał srebrny medal mniejszy

Następnie przybyli Ligęza Władysław ze Lwowa o godz. 3 m. 46 i Pawulski Władysław z Przemyśla o godz. 4 m. 8.

Wielki koncert połączonych czterech orkiestr wojskowych, z którego dochód przeznaczono na utrzymanie pomników dla poległych w r. 1866 żołnierzy armii austryackiej, wypełnił wczoraj ogród strzelecki niebywale liczną publicznością zarówno ze świata wojskowego, jak ze sfer cywilnych. Skombinowana z czterech orkiestr (120 ludzi) muzyka grała na instrumentach dętych z tą precyzyą, na jaką tylko dobrze wyćwiczone i artystycznie kierowane muzyki zdobyć się mogą. Pod tym względem popis wczorajszy chlubnie świadczył o postępach wszystkich czterech orkiestr, goszczących w naszem mieście. Szkoda tylko, że program był za skromny na te siły, jakiemi rozporządzano. Spodziewaliśmy się usłyszeć wielkie kompozycye, do których wykonania potrzeba rzeczywiście silnej liczebnie i wyrobionej orkiestry; dano nam tymczasem, może oprócz jednego „Proroka“ i „Cavallerii“, kompozycye, które i przy mniejszych siłach orkiestralnych wychodzą dobrze. Niemniej jednak stwierdzić musimy, że wykonanie wszystkich produkcyj było bardzo dobre i sumienne.

Dr. Ernest Curtius, sławny helenista i archeolog niemiecki, autor powszechnie znanej i cenionej „Historyi greckiej“, zmarł w sobotę po południu w Berlinie w 82 roku życia. Zmarły historyk urodził się w Lubece 1814 r., odbył studya w Bonn, Getyndze i Berlinie, poczem w 23 roku życia w towarzystwie profesora Brandisa zwiedził Grecyę i Włochy. W r. 1843 habilitował się na docenta w Halle, w rok później był już profesorem nadzwyczajnym i nauczycielem ówczesnego następcy tronu, Fryderyka Wilhelma, późniejszego cesarza Fryderyka. W r. 1856 powołano go na profesora do Getyngi, w r. 1868 do Berlina, gdzie wykładał historyę sztuki starożytnej i był dyrektorem działu starożytności w muzeum królewskiem. Prace swoje zamieszczał w pamiętnikach akademii; do najważniejszych jego dzieł należy „Peloponez“ i „Historya starożytnej Grecyi“. Zmarły był bratem Jerzego, autora znanej i u nas gramatyki greckiej.

Zmarli. Maurycy Kern, pensyonowany kapitan 12 pułku piechoty, pełnomocnik dóbr księżnej Ogińskiej, zmarł w Bobrku w 59 roku życia.

Z parku dra Jordana. Korzystając z pięknej pogody wczorajszego dnia niedzielnego i nader tłumnego zgromadzenia się publiczności w parku, młodzież i przewodnicy tejże urządzili serdeczną owa-

---

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego).

6 (Ciąg dalszy.)

— Czy myślisz, że Duparc da także tyle swemu synowi?

— Bynajmniej; myślę raczej, że nic mu nie da.

— Twój posag wystarczy na dwoje?

— On ma także swoją pensyę.

— To chyba nie majątek?

— Nie, ale zawsze to dochód, który będzie się powiększał stopniowo, w miarę jak Paweł dojdzie do wyższych rang; oprócz tego ma od matki dwadzieścia tysięcy.

— Zwierzał ci się z tem?

— Nie; pan Duparc opowiadał to wszystko papie w altance, kiedy był pierwszy raz u nas.

— Masz dobrą pamięć.

— A ty, ojczulku, masz dobre serce, kochasz mnie i nie zechcesz zrobić mi przykrości, sprzeciwiając się małżeństwu, które jest dla mnie odpowiednie.

— Jeżeli to małżeństwo nie jest roztropnem, to obowiązkiem moim sprzeciwić się.

— Ależ ono jest bardzo roztropnem!... Pan Duparc mówi, że Paweł jest taktowny i nie rozrzutny, a ja nauczyłam się od mamy być oszczędną i nie wydawać ani jednego sou bez potrzeby.

— Będzie ci to bardzo pożytecznem....

— W pułku jest się bogatym, mając dziewięć tysięcy franków, a my będziemy je mieli; można mieć lokaja za dwadzieścia franków miesięcznie... do tego służącą, i dom będzie wyglądał bardzo porządnie; przyrzekam ci, papo, że u mnie będzie elegancko i szykownie.

— Nie wątpię o tem.

— Będę miała ładny salon, reszta pokoi skromnie urządzonych, bo tych nikt nie bę[illegible]dział; porucznik nie potrzebuje wyda[illegible] dla całego pułku.

— To szczęście dla niego.

— Ja będę mogła mieć konia....

— A, więc o to chodzi.... Chcesz wyjść za oficera kawaleryi, żeby jeździć konno.

— Tak, ojczulku, ale gdyby mi się oficer nie podobał, nie wyszłabym za niego.

— To wielka pociecha.

— Zresztą w pułku można się tak urządzić, żeby uchodzić za bogatszych, niż będziemy rzeczywiście.

— To prawda, ale nie widzę w tem żadnej korzyści.

— Bo mama nie ma miłości własnej.

— To nie miłość własna; to próżność.

— Wreszcie, jeżeli chcę wyjść za Pawła Duparc, to dlatego, iż czuję, że będę z nim szczęśliwą; życie wojskowe podoba mi się i jest dla mnie stosowne. Nie będę miała teściowej, a podobno bywają one tak nieznośne! Zresztą mam przeczucie, że Paweł będzie generałem.

— Dlaczego nie marszałkiem Francyi?

— Bo ich już nie ma teraz, gdyby nie to, Paweł mógłby być marszałkiem tak dobrze, jak każdy inny.

— Tymczasem kładź się spać.

— Bez odpowiedzi?

— Pomówimy o tem wszystkiem jeszcze jutro.

Geraldina ucałowała ojca i matkę. Czuła, że zwycięża. I rzeczywiście oboje rodzice zaczynali się poddawać rozumowaniu tego dziewczęcia, z którego wolą istotnie należało się rachować. Pułkownik, który sam poślubił pannę bez posagu, czyż miał słuszność liczyć zbyt skrupulatnie dochody swego zięcia, a pani Lacoste czyż miała prawo wyrzucać córce, że jest równie bezinteresowną, jak był jej ojciec?

Geraldina przeczuwała, że wygra sprawę, zasypiała więc spokojna i zadowolona i za swą różową kotarą marzyła, że galopuje z Pawłem w lesie lunewilskim.

Kiedy się obudziła, słońce, przedzierające się przez żaluzye, rzucało snopy promieni dokoła jej łóżka, a matka nie przyszła jej obudzić.

W jednej chwili zerwała się z łóżka, skręciła włosy, nie czesząc się, wsunęła nogi w pantofle, otuliła się w biały flanelkowy peniuar i pobiegła do matki.

— Gdzie papa? — zapytała z ożywieniem.

— Z panem Duparc.

— Ażeby z nim mówić?

— Zapewne.

— I... cóż postanowiono?

Pani Lacoste nie spieszyła się z odpowiedzią.

— O, proszę bardzo, niech mi mama powie, co postanowiono?

— Stanie się twoja wola — powiedziała wreszcie pani Lacoste.

Okrzyk radości był odpowiedzią i podziękowaniem Geraldiny.

Pułkownik, wchodząc do pokoju Duparca, zastał go przy pakowaniu rzeczy.

— Nie wybierasz się chyba w drogę?

— Dopiero po śniadaniu.

— Nie, nie pojedziesz.

— Nie mogę zostać, ale jak Paweł odjedzie do pułku, przyjadę jeszcze na kilka dni do was.

— A jeżeli zatelegrafuję do twego syna, żeby tu zaraz przyjechał?

— Nie, lepiej będzie, żeby teraz nie powracał.

— Ależ nie pojadę chyba konno do Falaise, żeby mu oznajmić, że mu oddaję córkę!

— Co mówisz? Chybam się przesłyszał! Oddajesz nam Geraldinę?... Twoja córka będzie moją?

— No, — ale skoro twój syn będzie także moim, to się skwitujemy.

— O, mój drogi przyjacielu, jakże ci wdzięczny jestem! Geraldina, tak piękna, taka inteligentna, będzie żoną Pawła, moją córką!

Kapitan rozpłakał się, pułkownik także, i w końcu padli sobie w objęcia.

— Nasze dzieci!

— Nasze ukochane dzieci!

— Ale — odezwał się nagle Duparc, — czy Geraldina wie o tem, czy się zgadza?

— Ona chce tego!... Nie wiem, czy podsłuchała pod drzwiami, czy też ma już taki psi węch, dość, że wczoraj przyszła o jedenastej godzinie, żeby nam oznajmić, że wie o wszystkiem, i że chce zostać żoną Pawła.

— Boże! czyżby sobie pozwolił?..

— Nie, uspokój się; nie mówił jej ani słówka...

— Jesteś tego pewien?

— Geraldina sama mnie zapewniła, a szczerą jest, jak złoto.

— A więc kocha Pawła?

— Ależ tak... sam widzisz.

Lacoste potwierdził bez przekonania. Widział wprawdzie, że Geraldina chce wyjść za porucznika, ale wolałby widzieć w niej więcej uniesienia, a mniej wyrozumowanej logiki.

W parę minut potem Teodor niósł do Pont-d'Ouilly depeszę, podpisaną „Lacoste“ i zawierającą jeden tylko wyraz: „Przybywaj“.

Paweł przybył, pełen nadziei, ale niepewny jeszcze, czy może się uważać według uświęconego wyrażenia za „najszczęśliwszego z ludzi“, czy też pułkownik chce jedynie powiedzieć mu, że pomimo wszystkiego stosunek pomiędzy nimi może zostać serdeczny i na wzajemnem zaufaniu polegający?

Niepewność ta nie trwała długo: Lacoste, ująwszy rękę Geraldiny, włożył ją w rękę Pawła. Żadnego frazesu, żadnego z tych słów, banalnie-uroczystych, które psują wszystko; nic, tylko szczere i serdeczne podziękowanie Pawła, wyrażone pod wpływem gwałtownego wzruszenia radości.

Geraldina wydawała się zachwyconą, i rodzice byli szczęśliwi szczęściem swych dzieci.

Narzeczeni, którzy zaledwie się znali, sami postanowili o swym losie, i przyszłość wydawała im się pełną obietnic szczęścia i chwały. Teraźniejszość była w ich oczach tylko wstępem; potem czeka ich powodzenie, zaszczyty, wysoka pozycya! Wszystko to będzie ich udziałem w tem życiu. Żadne z nich o tem nie wątpiło, i gotowi byli iść z całą pewnością, ręka w rękę, ku nieznanej przyszłości, która często niepokoi nawet najsilniejszych.

Pierwsze ich zapewnienia miłosne były przeplatane projektami, planami, nawet obliczeniami. Nigdy narzeczeni lepiej się nie rozumieli. Mieli we dwoje razem zaledwie czterdzieści lat, i myśląc więcej o przyszłości niż o teraźniejszości, obiecywali sobie stawić czoło trudnościom, przezwyciężyć wszystkie przeszkody, ażeby wznieść się na wyższe szczeble drabiny społecznej, słowem zwyciężyć w „walce życia“.

Paweł wiedział, że piękność Geraldiny i jej powab, to atuty w jego grze i że taka kobieta bywa zawsze pożądaną, jako komfort i zbytek. godny zazdrości; jako prawdziwa i istotnie pomocna towarzyszka życia.

Dzień ślubu wyznaczono na początek wiosny, kiedy Geraldina miała skończyć siedmnaście lat. Zima zaledwie starczyła na przygotowania, które robią się szybko, kiedy „nie potrzeba oglądać się za pieniędzmi“, tymczasem wyprawa robiła się w „Ustroniu“ pod kierunkiem pani Lacoste, „zręcznej, jak czarodziejka“.

Do końca swego urlopu Paweł nie opuszczał już Geraldiny. Wesoło i radośnie patrzyli na żółknące i obumierające liście, które padały u ich stóp, bo myśleli sobie, że zanim ogołocone drzewa znowu się zazielenią, oni już będą połączeni.

Narzeczona młodego oficera kawaleryi brała codziennie lekcye jazdy konnej, a „Junona“, roztropna i „dobrze utrzymana“, z dumą nosiła swoją lekką panią. Paweł stawał się coraz bardziej zakochanym i Geraldina zaczynała także myśleć, że w małżeństwie jest jeszcze coś innego oprócz szykownego salonu i jazdy konnej. Jej serce oddawało się temu pięknemu żołnierzowi, który miał tak męską wojskową minę, a spojrzenie tak rzewne.

Kiedy wypieszczony wąs muskał jej rękę, słodki dreszcz ją przenikał; tajemnicze marzenie, zachwyt niezrozumiały! Jej spojrzenie odpowiadało wówczas z ufnością na pożerające ją spojrzenia, pełne ognia i płomieni.

(C. d. n.)

cyę twórcy parku drowi Henrykowi Jordanowi, jało w przeddzień imienin, dając niekłamany dowód czci, uznania i wdzięczności za działalność dra Jordana na tem polu. Na powinszowanie młodzieży, przy którem solenizant kompletnie zasypany został kwieciem, odpowiedział dr. Jordan treściwie i ciepło, wyrażając radość, że młodzież, ta przyszłość naszego narodu, korzyści odnosi z jego dzieła. Z uczniów starszych przemawiali dwaj bracia Zakrzewscy; chór rzemieślniczy śpiewem podniósł uroczystość, zdumiewając zebranych wyrobieniem głosów i prawdziwem poczuciem piękna.

Wieliczka, 12 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Wczoraj w sobotę po południu dom, w którym się mieści tutejszy urząd salinarny, otoczyli w znacznej liczbie zebrani mieszkańcy, nietylko Wieliczki, lecz i z okolicy przybyli, i wraz z niewielu znajdującymi się pośród nich robotnikami górniczymi do późnego wieczora nie ustępowali, wznosząc okrzyki nieprzychylne dla władz, prowadzących śledztwo w sprawie wykrytej już kradzieży soli. W sprawie tej w zarządzie salinarnym urzędowała właśnie komisya śledcza z Krakowa. Komisarz skarbowy p. Witkoś po przesłuchaniu jednego z górników zarządził aresztowanie go i odstawienie do Krakowa. Wieść o zaaresztowaniu górnika wywołała zbiegowisko, które szybko zmieniło się w tłum liczący, około kilkaset ludzi. Wśród zebranych rozlegały się okrzyki: nie pozwalajmy aresztować! a do otwartych okien pokoju, w którym urzędował komisarz skarbowy, posypały się kamienie. Zawiadomiony o zbiegowisku starosta miejscowy natychmiast przysłał obu żandarmów, stacyonowanych w Wieliczce. Pomimo przybycia żandarmów zebrany tłum nie ustępował i jakby w oblężeniu przetrzymał urzędujących do godz. 11 wieczorem. Zapewniają, iż jeden z urzędników uderzony został kamieniem w nogę. Na drodze, przez którą powracać mieli urzędnicy do Krakowa, również miały być zbiegowiska drobnych handlarzy i robotników, groźną wobec komisyi śledczej zajmujących postawę. Okoliczność, iż skutkiem zarządzonych śledztw zebrano już obfite dowody kradzieży soli, przez czas długi praktykowanej, wzburzyła wplątanych w sprawę handlarzy i nabywców kradzionego towaru i oni głównie podmawiają górników do ekscesów i strejku.

Pożar w Schodnicy. W nocy z piątku na sobotę wybuchł w kopalniach w Schodnicy olbrzymi pożar. Paliło się sześć szybów księcia Lubomirskiego, dwa Gartenberga i pięć rezerwoarów ropy. Schodnica przedstawiała jedno wielkie morze płomieni. Kłęby dymu wznosiły się ku niebu, a ogień, podsycany wichrem, coraz szersze przybierał rozmiary. Szkody, zrządzone przez pożar, są olbrzymie. O ratunku i myśleć nie można było, gdyż żar buchający od rozszalałego ognia, nie dozwalał nikomu przystępu. Ostatnie wiadomości donoszą, iż pożar zdołano zlokalizować.

Proces ks. Stojałowskiego. W sobotę odbyła się w Wiedniu przed sądem krajowym rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu, oskarżonemu o zamierzone przekroczenie § 24 ustawy prasowej. Przed niedawnym czasem otrzymała prokuratorya wiedeńska denuncyacyę anonimową, że ks. Stojałowski pewną ilość skonfiskowanych numerów wydawanego przez niego *Wieńca* wysyła w kopercie do poszczególnych osób w Galicyi. Równocześnie zaznaczono w denuncyacyi, że ks. Stojałowski konspiruje z Rosyą i jest zdrajcą albo waryatem; w ostatnim wypadku powinien być umieszczony w domu obłąkanych. Zarazem dołączono kopertę, adresowaną przez ks. Stojałowskiego do znajomego w Galicyi, która zawierała kilka skonfiskowanych numerów dziennika i list Stojałowskiego, skutkiem czego prokuratorya wniosła oskarżenie. Na sobotnim terminie nie stawił się osobiście ks. Stojałowski, natomiast przesłał prośbę o odroczenie procesu do rozprawy z powodu sprzeciwu względem wspomnianej konfiskaty, albowiem środki jego nie dozwalają mu na odbycie dwukrotnej podróży do Wiednia. Trybunał sądowy odrzucił jednak prośbę i przeprowadził rozprawę w nieobecności oskarżonego. Odczytano zeznanie ks. Stojałowskiego w śledztwie; przyznał się on, iż kilka skonfiskowanych numerów nadał w kopercie na pocztę. Trybunał sądowy skazał oskarżonego w myśl wywodów prokuratora na 50 złr. kary pieniężnej, ewentualnie na 10 dni aresztu.

Przyjazd cesarza do Galicyi. Według nadesłanych z Wiednia telegramów cesarz przybędzie na manewry do Galicyi dnia 31 sierpnia o godz. 10 m. 45 przed południem do Komarna, gdzie zamieszka w pałacu hr. Lanckorońskiego. Przez 5 dni od 1 do 5 września co dnia o godz. 3 m. 30 po południu będzie dojeżdżał na manewry do Gródka, w dniach 6, 8, 9 i 10 do Krysowic, dnia 11 września o godz. 1 rano do Mościsk, a w dniach 11, 12, 13, 14 i 15 września do Lipowca. Dnia 16 września o godz. 3¼ rano uda się do Przemyśla, skąd wyjedzie z powrotem do Wiednia o godzinie 5 rano. W Galicyi zabawi przeto przez dni piętnaście.

Ułatwienie podróży do Rzymu. Liczne stosunki, wiążące polskie rodziny z Rzymem, powodują częste podróże tychże do wiecznego miasta. Podróże te połączone są dotąd z niewygodą przesiadania się w ciągu tej dalekiej drogi o wczesnej godzinie w Mestre.

Dyrekcya kolei w Krakowie, pragnąc, o ile możności, czynić wszelkie ulgi podróżującym, zwróciła się więc do generalnej dyrekcyi w Wiedniu z prośbą o wyjednanie u zarządów kolei włoskich, aby przy pociągu pospiesznym między Wiedniem a Rzymem, a mianowicie przy tym pociągu, który odchodzi z Wiednia, dworca kolei południowej, o godzinie 7 min. 20 rano i przybywa o godz. 12 min. 50 w południe do Rzymu, a w odwrotnym kierunku wychodzi o godz. 2 min. 30 po południu z Rzymu i przybywa o godz. 9 min. 45 wieczór do Wiednia, kursował wagon umyślny, w którymby można bez przesiadania się odbyć podróż ze stolicy monarchii do Rzymu. Rokowania, podjęte natychmiast z włoskiemi kolejami, nie odniosły, jak dotąd, pomyślnego rezultatu z tego powodu, gdyż dyrekcya kolei adryatyckich oświadczyła, że te pociągi pospieszne na liniach górskich Bologna-Florencya są już tak ciężkie, że niepodobieństwem jest ciężar ich zwiększać jeszcze wozem turnusowym *(directer Wagen)*.

Sprawą tą będzie generalna dyrekcya jeszcze i nadal się zajmować i czynić usiłowania, aby umożebnić kursowanie wozów bez przerwy między Wiedniem a Rzymem.

Jubileusz św. Wojciecha. W kwietniu roku przyszłego przypada 900 rocznica męczeństwa św. Wojciecha. Rocznicę tę zamierza uroczyście obchodzić archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska, której ten święty jest patronem, oraz dyecezye: chełmińska i warmińska. Trumna św. Wojciecha, jak wiadomo, spoczywa w Gnieźnie na zwyczajnej płycie kamiennej. Obecnie staraniem arcybiskupa Stablewskiego otrzyma nową piękną podstawę. Podtrzymywać ją będą cztery postacie: szlachcica, księdza, mieszczanina i włościanina, modlących się na kolanach. Wykonanie ich polecono rzeźbiarzowi Marcinkowskiemu.

Humorysta amerykański. Zdumienie ogarnęło krytykę europejską, gdy spostrzegła po wyjściu pierwszych dzieł Mark Twain'a, jak bujny kwiat humorystyki wyrósł na gruncie amerykańskim, wśród ludu przemysłowców, handlarzy, na klasycznem terytoryum bawełny, nafty i wynalazków mechanicznych. Odrazu też imię Mark Twain'a stało się głośnem.

Mark Twain, jak dobrze wiadomo, pseudonim Samuela Langhorne-Clemensa, urodził się we Florydzie, w Missouri, w dniu 30 listopada 1835 r., kończy więc w roku bieżącym 61 rok życia. Dzieciństwo spędził w Hannibal, na brzegach Missisipi. W 13 roku życia, po otrzymaniu bardzo powierzchownego wykształcenia, zaczął praktykę w drukarni kolejno w Saint-Louis, Cincinnati, Filadelfii i Nowym Jorku. Następnie, znudzony życiem miejskiem, porzucił drukarnię i przyjął obowiązki pilota na Missisipi, gdzie bawił przez lat 10. W r. 1861 znajdujemy go w Nevada, potem w Kalifornii, wreszcie na wyspach Sandwich, jako reportera i dyrektora dziennika. Pisywał rymy bez powodzenia, miewał zato z powodzeniem odczyty publiczne. Wreszcie w r. 1866 w Nowym Jorku ogłosił pierwszy tom swoich prac humorystycznych, *The Jumping Frog* (Skacząca żaba). Pierwszy ten tom rozszedł się odrazu w 125.000 egzemplarzy.

W roku bieżącym upływa trzydziestolecie pracy literackiej Mark Twain'a. Już w roku następnym wydał dwa nowe tomy, pisane wespół z Karolem Warnierem. Ożenił się i osiadł w Buffalo, w roku zaś 1872 znajdujemy go w Hatford, w Connecticut, gdzie wkrótce zasłynął jako prelegent. Obdarzony talentem recytatorskim, zwiedził nietylko Amerykę, ale i Europę, a wszędzie występami swemi wysokie budził zainteresowanie. Podróże nie zmniejszyły bynajmniej produkcyi książkowej. W r. 1876 napisał tom, który może być śmiało uważany za arcydzieło tego pisarza. Rzecz ta nosi tytuł: „Przygody Tomasza Sawyera". Później przyszły: „Jankes na dworze króla Artura", „Książę i ubogi", „Podróż za granicę" i t. p.

Braki wykształcenia pierwotnego starał się Mark Twain pokrywać pracą całego życia. Zwłaszcza historya powszechna znalazła w nim pracowitego i pojętnego ucznia. Napisał nawet książkę, osnutą na wypadkach z historyi Francyi, p. t. „Joanna d'Arc". W r. 1888 kolegium w Yale nadało mu godność „mistrza sztuki".

Mark Twain nie pracuje regularnie. Nie jest to człowiek codziennej, systematycznej produkcyi. Ale gdy raz zasiądzie do pracy, nie wstanie, dopóki nie napisze na kartce zeszytu „koniec". Pisząc, musi być samotnym. To też niekiedy ucieka na parę tygodni z domu, bez zawiadomienia żony i dzieci. Nie niepokoi to jednak rodziny, która wie, iż są to ekscentryczności tworzenia.

W życiu codziennem odznacza się humorysta amerykański *sui generis* werwą. Powtarzany do znudzenia przez farsopisarzy francuskich koncept o ogniu w domu, jest wynalazkiem Twain'a. Mieszkał wówczas humorysta w Buffalo. Pewnego dnia siedział w jadalni swego domu otoczony rodziną. Nagle spojrzał w okno, wybiegł i pędem skierował się do przeciwległego domu, którego mieszkańcy w tej chwili siedzieli na werandzie.

— Panie i panowie! — rzekł, skłoniwszy się nisko — nazywam się Clemens. Oddawna już wraz z żoną mieliśmy zamiar przedstawić się wam i zawrzeć bliższą znajomość. Nawet winniśmy wam przeproszenie za tak długie zwlekanie z tym aktem uprzejmości towarzyskiej. Mniemam, iż wybaczycie mi, że przedstawiam się dziś w sposób tak niezwykły, ale... w pokoju sypialnym waszego domu wybuchnął pożar.

Odtąd używano i nadużywano konceptu Mark Twain'a aż do znudzenia.

Pomimo wrodzonego humoru i dowcipu, a może właśnie dlatego, Mark Twain jest nietowarzyskim, prawie odludkiem. Gdyby mógł, nie wychylałby się po za próg swego domu, poprzestawałby na towarzystwie żony i dzieci. Jest to tem dziwniejsze, iż jako *causeur* odznacza się nieporównanym wdziękiem opowiadania, w czem jest bardzo podobny do Sienkiewicza. Jest to piękny mężczyzna, z siwemi włosami i białemi brwiami, z okiem czarnem i bystro na świat patrzącem. Bardzo poszukiwany i bardzo zapraszany, rzadko kiedy oddaje wizyty.

Mark Twain jest reprezentantem ginącej już klasy ludzi, mianowicie drukarzy wędrownych, którzy dawniej chodzili od miasta do miasta, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca. Zapytywano go kiedyś, dlaczego porzucił drukarstwo i obrał sobie daleko cięższy fach majtka na okręcie.

— Ba! — odrzekł humorysta amerykański — zecerstwo zabierało mi zbyt wiele czasu. Nie mogłem z tego wyżyć.

— A to dlaczego?

— Dlatego, że, zanim złożyłem rękopis, musiałem go przeczytać. Kto chce zarabiać na chleb zecerstwem, na taki zbytek pozwalać sobie nie może...

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Dębicy, Maryana Alfreda 2-ga imion Łukowskiego, kancelistą *extra statum* przy sądzie obwodowym w Wadowicach.

Repertoar teatru letniego
(w parku krakowskim).

We wtorek 14 lipca: Po raz pierwszy „Lili", wodewil w 3 aktach Hennequina i Milanda z muzyką Hervego.

We środę 15 lipca: Po raz drugi „Lili", wodewil w 3 aktach Hennequina i Milanda z muzyką Hervego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z Opery.** W sobotę dano u nas „Lohengrina" po raz trzeci, w nowej obsadzie w dwóch głównych rolach. Świadczy to niechybnie bardzo korzystnie o wielkich zasobach pierwszorzędnych polskich sił śpiewackich, które, niestety, tylko sporadycznie ukazują się na deskach sceny polskiej. Lohengrina śpiewał tym razem p. Floryański. Artysta rozwinął tutaj wszystkie, niepoślednie zalety swego głosu, dającego mu niezaprzeczone prawo do miana jednego z najwybitniejszych śpiewaków tenorowych polskich. Czesi poznali się na wokalnych zaletach i poczuciu artystycznem p. Floryańskiego i darzą go zasłużonem uznaniem, którego nie poskąpiłaby mu zresztą żadna inna krytyka.

Mimowoli nasuwające się porównanie z p. Aleksandrem Bandrowskim, którego dopiero co słyszeliśmy w tej samej partyi, nie wychodzi wcale na niekorzyść p. Floryańskiego, chociaż nie obniża także zalet tamtego. P. Bandrowski ma może głębsze tony i głos pełniejszy, którym szafuje hojnie, — p. Floryański imponuje pewnością w atakowaniu wszystkich tonów, głosem nadzwyczaj równym i płynnym, wielkiem poczuciem artystycznej miary. Ani jeden, ani drugi z tych artystów nie może nie podobać się w kreacyi Lohengrina; jeden i drugi wszędzie chyba wśród fachowych znawców zarówno, jak szerszych sfer miłośników muzyki, znajdzie swoich wielbicieli. Kto z nich podoba się więcej, — to już pozostać musi kwestyą indywidualnego zapatrywania, o której rozstrzyganie ubiegać się nie chcemy. Stwierdzamy tylko, że p. Floryański podobał się wogóle w partyi Lohengrina i gorąco był oklaskiwany.

Elzą była p. Arklowa. Słyszelismy utalentowaną artystkę, gdy po raz pierwszy wystąpiła w operze lwowskiej. Już wtedy głos jej w „Afrykance" i „Aldonie" (Konrad Wallenrod Żeleńskiego) przepowiadał artystce piękną przyszłość, która jej też nie zawiodła. Od tego czasu poczyniła p. Arklowa postępy niezaprzeczone w śpiewie, zarówno jak w grze aktorskiej. Śpiewała też i grała trudną partyę Elzy bardzo dobrze, zachwycając słuchaczy pełnym, metalicznym głosem, którym włada z tym wielkim artyzmem, jaki tylko dobra szkoła i sumienne studya na wielkich scenach dać mogą. Darzono artystkę kwiatami i hucznemi oklaskami, któremi dzieliła się z p. Floryańskim.

Całość opery Wagnerowskiej wypadła najlepiej z dotychczasowych przedstawień Lohengrina.

Wczoraj, po raz trzeci w bieżącym sezonie operowym, wystawiono „Halkę" Moniuszki z panią Kruszelnicką w roli tytułowej i p. Almą w partyi Jontka. Mile zawsze widziana i słuchana artystka, p. Kruszelnicka, posiada wiele warunków, dozwalających widzieć w niej w przyszłości jednę z najznakomitszych przedstawicielek nieśmiertelnej kreacyi Moniuszki. — Halkę śpiewała wczoraj pani K. po raz pierwszy wogóle, a okoliczność ta być może wpłynęła na pewien brak swobody, objawiający się w śpiewie ustawicznem *tremolando*, wówczas gdy zarówno siłą, jak i metalicznym dźwiękiem pięknego głosu, niezawodnie zdołałaby artystka dobywać z swej krtani tony całkiem czyste i pełne. Pomimo tej jedynej usterki, w całości partyi zdobywała sympatyczna artystka gorące oklaski, zasłużone trafnem zrozumieniem i wniknięciem w ducha dramatycznej postaci nieszczęśliwej góralki.

P. Alma, jako Jontek, był nieco miękkim i zbyt lirycznym. Muzykalność artysty objawiała się w zupełnej zgodzie z orkiestrą, lecz nawet wielka arya w akcie IV: „Szumią jodły", odśpiewana poprawnie, nie zdołała rozgrzać słuchaczy, artysta bowiem nie objawia w niej zapału i przejęcia, które się zwykły udzielać.

Obok tych głównych postaci na uznanie zasługuje p. Górski, nie oszczędzający głosu w partyi Janusza, która chociaż trudna i mało wdzięczza, za popisową może być uważaną, tak dzielnie wywiązuje się z niej utalentowany artysta. Panna Bohusówna z wdziękiem śpiewała Zofię. Miecznik p. Zegarkowski i Dziemba p. Kiczman, zupełnie odpowiednio wywiązali się ze swoich zadań.

Przed rozpoczęciem widowiska artyści i artystki opery, przy podniesionej kurtynie, wręczyli pracowitemu i prawdziwie zasłużonemu kapelmistrzowi, p. Henrykowi Jareckiemu, z okazyi imienin, piękny wieniec. P. Jarecki, jako artysta muzyk, kompozytor i przez długie lata dyrektor opery lwowskiej, zasłużył sobie sumiennie na skromną tę owacyę. — Jarecki, jeden z najdzielniejszych uczniów Moniuszki, szczerze miłujący swój zawód, w świecie muzykalnym u nas zajmuje stanowisko pierwszorzędne, lecz tak oddany jest nawałowi pracy, że życie jego upływa bez wszelkiego słusznego, dobrze zasłużonego, a tak pożądanego przez artystów, rozgłosu. Wyraz uznania od najbliższych towarzyszów pracy, dobrze świadczy o nich samych i powinien być miłym dla cichego zawsze solenizanta.

Dział ekonomiczny.

W sprawie krajowego funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego. Węgierski minister rolnictwa, p. Daranyi, zwołuje na wrzesień do Budapesztu międzynarodowy kongres rolniczy, którego jedynym przedmiotem obrad mają być przyczyny obecnej zniżki cen zboża i środki zaradcze, zdolne do przeciwdziałania temu, dla rolnictwa tak niekorzystnemu stanowi rzeczy. Co do mnie, śmiem powątpiewać, czy obrady kongresu podniosą na giełdach zbożowych choćby o jednego centa cenę żyta. Tu słowa nie pomogą. Nie od dziś uczeni szukają źródła złego, nie od dziś próbują przeciw niemu walczyć, jak dotąd bezskutecznie. Trudno zatem przypuścić, by wśród wesołego nastroju bankietowego, między jednym a drugim sutym obiadem znaleziono lekarstwo na chorobę. Rolnik przeciw zniżce cen zboża tylko czynami bronić się może.

Obecne położenie na targu międzynarodowym nie wróży korzystnej dla rolnika zmiany w najbliższych czasach. Rokrocznie środki przewozu zmniejszają z niezmierną szybkością odległości między krajami i ludami, których dawniej nie łączyły stosunki handlowe. Dziś wobec taniości środków przewozowych i wobec niskich kosztów produkcyi w państwach poza europejskich, coraz to nowe obszary zamieniają się w orne pole, którego tani wytwór staje do walki na międzynarodowym targu. Jest rzeczą jasną, że wobec tego nie pozostaje rolnictwu europejskiemu nic innego, jak tylko szukać ratunku, t. j. nowych źródeł dochodu w innych gałęziach gospodarstwa. A więc należy kłaść jak najsilniejszy nacisk na hodowlę bydła, na produkcyę nabiału i mięsa, na uprawę roślin handlowych, wreszcie na przemysł rolniczy. Właśnie temu ostatniemu z dopieroco wymienionych środków zaradczych mam zamiar kilka słów poświęcić.

Nasze władze autonomiczne zrozumiały dobrze doniosłość przemysłu rolniczego i trafnie oceniły należną mu rolę w walce z przesileniem rolniczem. Praktycznym wyrazem tych poglądów jest utworzenie krajowego funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego. Na podstawie uchwały sejmowej z 10 maja 1893 r. przeznaczono kapitały, będące niegdyś własnością funduszu domestykalnego, na udzielenie pożyczek właścicielom ziemskim w celu popierania przedsiębiorstw przemysłowych z rolnictwem ściśle związanych. Fundusz ten administrowany jest przez Bank krajowy podług przepisów przez Wydział krajowy w tym celu uchwalonych. W dwa lata później powziął Sejm uchwałę, polecającą Wydziałowi krajowemu udzielanie w pierwszym rzędzie z tego funduszu pożyczek na zakładanie fabryk rurek drenarskich. Fundusz ten wynosi obecnie przeszło 285 tysięcy koron, a Wydział krajowy udzielił z niego pożyczek całemu szeregowi przedsiębiorstw rolniczych, położonych przeważnie w Galicyi wschodniej. Pochodzi to oczywiście nie ze złej woli Wydziału krajowego, ale z tego prostego powodu, że z Galicyi zachodniej wpłynęło mniej podań o udzielenie pożyczek z wyż rzeczonego funduszu.

Leży zarówno w interesie jednostek, jakoteż i ogółu, aby rolnicy Galicyi zachodniej okazali więcej zainteresowania się wyż rzeczonym funduszem i więcej skłonności korzystania z niego, tem bardziej, że komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego ma zamiar w osobnym memoryale przedstawić Wydziałowi krajowemu konieczność zwiększenia tegoż funduszu, jako też ustanowienia korzystniejszych, t. j. dłuższych terminów spłat.

Wobec doniosłości przedmiotu uprasza się inne pisma krajowe o powtórzenie niniejszego artykułu. *Dr. Adam Krzyżanowski.*

Zakupy wojskowe. Lwowska Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż skarb wojskowy zamierza w drodze rozprawy ofertowej zabezpieczyć dostawę owsa, siana, słomy na pościółkę i sieczki, tudzież słomy do łóżek na czas od 1 października 1896 do końca września 1897 dla stacyj wojskowych: Stryj, Sambor, Drohobycz, Jarosław, Nisko, Żołynia, Łańcut, Radymno, Krakowiec, Sądowa Wisznia, Gródek, Jaworów, Przeworsk, Rzeszów, Dębica, Głogów, Kolbuszowa, Trzęsówka, Sędziszów, Przemyśl, Żurawica i Sanok. Ofertowe rozprawy odbędą się w urzędach wojskowych magazynów prowiantowych: w Przemyślu 3 sierpnia r. b., w Stryju 4 sierpnia r. b., w Jarosławiu 4 i 5 sierpnia r. b., tudzież w Rzeszowie 6 i 7 sierpnia r. b. zawsze o godz. 10 przed południem, gdzie też do wymienionych terminów mają być wniesione oferty pisemne.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 13 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·8 mm	742·7 mm	742·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+14°,6	+12°,9	+17°,1
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NW 1	WSW 1	WNW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	61 %	82 %	72 %
Stan nieba 0 pog., 10 sup. pochm.	2	10	10

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Gniezno, 13 lipca. Tutejszego burmistrza Rolla, którego suspendowano 4 maja z urzędu za to, że podczas uroczystości zamknięcia wystawy spożywczej zabronił grania hymnu pruskiego, skazał w sobotę wydział okręgowy w Bydgoszczy na wydalenie ze służby. Roll nie zadowoli się zapewne tym wyrokiem i wniesie apelacyę.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Paryż, 13-go lipca. *Agencya Havasa* donosi z Aten: Według greckiego dziennika *Asty*, główne żądania kreteńskiego zgromadzenia narodowego są następujące:

Mianowanie chrześcijańskiego gubernatora za zgodą Grecyi i szczególną gwarancyą mocarstw; urządzenie krajowej milicyi; ograniczenie wojsk tureckich do załóg we fortach Kanei, Retymnie i Herakleonie; równomierny podział posad publicznych między obie narodowości; ekonomiczna niezależność Krety z oznaczeniem haraczu rocznego, składanego Porcie w wysokości 10.000 funtów; wprowadzenie takiego systemu wyborczego, któryby także mniejszości zapewniał reprezentacyę; ustanowienie trybunału kasacyjnego w Kanei; powołanie obcokrajowych sił do zorganizowania milicyi i sądów; wydalenie z kraju tych bengazów, którzy nie posiadają majątku, a wreszcie gwarancya mocarstw, że taki stan rzeczy utrzymany zostanie.

W pobliżu Retymno przyszło onegdaj do nieznacznych utarczek. — Muzułmanie pustoszą wsi nawet w okręgach, zajętych przez wojska tureckie.

Paryż, 13 lipca. Podług wykazów urzędowych, dowóz w pierwszych sześciu miesiącach b. r. wynosił 2.028 milionów franków, podczas gdy w tym samym czasie z. r. wynosił 1.814 milionów; wywóz wynosił 1.708 milionów franków, a w pierwszem półroczu 1895 r. 1.615 milionów.

Madryt, 13 lipca. Według urzędowego doniesienia z Kuby, powstańcy zostali pobici w dwu utarczkach, przyczem utracili 20-tu ludzi. Kilku powstańców wraz z bronią i końmi oddało się w ręce władz.

Bruksela, 13 lipca. Wynik wyborów jest następujący: 105 katolików, 18 liberałów lub radykałów i 29 socyalistów.

Londyn, 13 lipca. *Times* donosi z Kanei: Z wyjątkiem trzech, przybyli tutaj wszyscy deputowani chrześcijańscy. Deputowani tureccy wezmą prawdopodobnie udział w zgromadzeniu narodowem.

Weymouth, 13 lipca. Kanonierka „Landrail", która wypłynęła z Plymouth celem wzięcia udziału w manewrach marynarki, zderzyła się z barką „Siren", powracającą z Australii do Londynu. Barka zatonęła, załogę jej jednakże uratowano. Kanonierka jest bardzo uszkodzona.

Rzym, 13 lipca. Wczoraj po południu przyjmował papież na audyencyi austro-węgierskiego posła przy Watykanie hr. Reverterę. Hr. Revertera wyjeżdża z Rzymu na krótki urlop.

Rzym, 13 lipca. Porozumienia z generałem Pelloux (kandydatem do teki ministra wojny) dotąd nie osiągnięto wskutek trudności pokrycia podwyższonego budżetu wojennego. Przesilenie gabinetowe potrwa dni kilka.

Medyolan, 13 lipca. Wczoraj odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika ku uczczeniu filozofa, opata Antonio Serbati Rossini'ego. W uroczystości wziął udział burmistrz Medyolanu oraz deputacye Trydentu i Roveredo. Syndyk Medyolanu i przewodniczący *„Accademia degli Agiati"* wygłosili mowy. Deputacye Trydentu i Roveredo złożyły wspaniałe wieńce u stóp pomnika.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 13 lipca 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	85
Zjednoczony dług w srebrze	101	95
Austryacka renta złota	123	50
4% austryacka renta (marcowa)	101	20
4% węgierska renta złota	122	85
4% węgierska renta koron.	99	70
Akcye banku austro-węgierskiego	967	—
Akcye kredytowe	360	25
Londyn	119	85
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	77½
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	44	45
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, d. 13 lipca. Ruble 127·—. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·60. Żyto na wiosnę 5·61. Pszenica na wiosnę 6·54. Owies na wiosnę 5·61.

Wiedeń, d. 13 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·25; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·65; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·60; Akcye Karola Ludwika 218·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 290·—; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 146·80; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 360·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 376·—; Länderbank na 200 złr. 255·75; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 968.

Berlin, d. 13 lipca. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 225·70 mrk. Austryacka złota renta 104·90 mrk. Austryacka srebrna renta 102·20 mrk. Węgierska złota renta 104·40 mrk. Węgierska renta koronowa 100·10 mrk. Austryackie banknoty 170·15 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·75 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 m. 33 rano osobowy; godz. 7 minut 25 rano pospieszny; godz. 9 minut 25 przedpołudniem osobowy; godz. 2 minut 31 popołudniu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 popołudniu osobowy; godz. 6 minut 10 wieczór osobowy do Oświęcima; godz. 10 wieczór pospieszny. **W kierunku Lwowa:** godz. 6 minut 38 rano pospieszny; godz. 8 minut 50 rano osobowy; godz. 11 minut — przed południem osobowy; godz. 2 minut 49 popołudniu błyskawiczny (I i II kl.); godzina 6 minut 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 minut 15 wieczór pospieszny; godz. 10 minut 55 wieczór pospieszny. **Do Wieliczki:** godz. 12 minut 20 w południe i godz. 7 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcima; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 minut 43 popołudniu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 minut 3 popołudniu osobowy; godz. 8 minut 45 wieczór pospieszny (trzy klasy); godz. 10 minut 10 wiecz. osobowy. **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 minut 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 minut 24 popołudniu błyskawiczny; godz. 2 minut 53 popołudniu osobowy; godz. 7 minut 30 wiecz. osobowy; godz. 9 minut 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godz. 11 minut 15 przed południem i godz. 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

(Czas środkowo-europejski.)

Ogłoszenie licytacyjne.

L. Wkr. 36.927/96.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1897, ewentualnie zaś po koniec roku 1899, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe, w czasie wskakże **pomiędzy 1-szym września a 1 października b. r.**

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1896.

L. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a.	Uwaga
1	**Krakowski**	Kraków-Chełmek	Przeginia duchowna	300	
2			Kaszów	775	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Branice	750	z domkiem
4	**Nowo-Targski**	Nowy-Targ-Zakopane	Poronin	1420	z domkiem
5			Szaflary	1680	z domkiem
6	**Nowo-Sądecki**	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Gołkowice	3720	z domkiem
7	**Brzeski**	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Bieśnik	950	z domkiem
8		Słotwina-Brzesko-Sącz	Pomianowa	2135	z domkiem
9			Gnojnik	665	
10			Iwkowa	451	z domkiem
11			Just	984	
12			Kurów	850	z domkiem
13	**Dąbrowski**	Tarnów-Szczucin	Bagienica	2560	z domkiem
14			Radwan	1525	z domkiem
15	**Tarnowski**	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
16	**Niski**	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	1000	z domkiem
17			Piorunka	750	z domkiem
18	**Jarosławski**	Jarosław-Bełżec	Jarosław	7215	
19			Makowisko	1190	
20	**Cieszanowski**	Jarosław-Bełżec	Wulka zapałowska	1436	z domkiem
21			Oleszyce	1063	z domkiem
22			Cieszanów	2400	
23			Płazów	851	
24			Bełżec	1360	
25	**Przemyski**	Przemyśl-Sanok	Olszany	2150	
26			Przemyśl	2800	
27	**Gródecki**	Zimnawoda-Hoszany	Porzecze	931	z domkiem
28			Stawczany	1100	z domkiem
29	**Bobrecki**	Lwów-Rohatyn	Repechów	590	
30			Szpilczyn	510	
31	**Lwowski**	Lwów-Rohatyn	Dawidów	1480	z domkiem
32	**Kamionecki**	Lwów-Stojanów	Stojanów	630	z domkiem
33		Krasne-Busk	Busk	1400	z domkiem
34	**Złoczowski**	Zborów-Załośce	Kudobińce	1140	z domkiem
35			Młynowce	840	z domkiem
36			Załośce	1070	z domkiem
37		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozchadów	1860	
38	**Brzeżański**	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżany	5473	z domkiem
39			Horodyszcze	2272	z domkiem
40			Kozowa	1278	z domkiem
41			Kurzany	1052	z domkiem
42	**Rohatyński**	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1635	z domkiem
43	**Ternopolski**	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	5600	z domkiem
44		Tarnopol-Podwołoczyska	Smykowce	2000	z domkiem
45		Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
46	**Zbaraski**	Tarnopol-Zbaraż	Zbaraż	1176	z domkiem
47	**Żółkiewski**	Żółkiew-Krystynopol	Żółkiew	3105	z domkiem
48			Mosty drogowe	725	z domkiem
49			Mosty mostowe	575	z domkiem
50	**Sokalski**	Żółkiew-Krystynopol	Błotnia	850	z domkiem
51			Nowydwór	1880	z domkiem
52	**Śniatyński**	Horodenka-Załucze	Stecowa	1618	
53	**Horodeński**	Horodenka-Załucze	Jasionów	1626	z domkiem
54		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	835	z domkiem
55			Serafińce	890	z domkiem
56			Niezwiska	1185	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 1 września b. r.,** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia nie będą uwzględnione.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie, pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego, lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę. 1563 2 3

Z Rady Wydziału krajowego królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 26 czerwca 1896. **Grott.**

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.